

OSWYN MURRAY

(Oksford)

MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM. WSPOMNIENIA ZIMNEJ WOJNY*

Venio in campos et lata praetoria memoriae...

Aug. Conf. X 8

A gdzieś z mrocznej otchłani wieków przybliżała się ku Europie
prawda, że dzień jutrzejszy zniweczy plany teraźniejszości.

[...]

Przygotowania do uśmiercania ludzi odbywały się zawsze
w imię Boga czy też w ogóle w imię jakiejś domniemanej
wyższej istoty, którą ludzkość sobie
wymaginowała i stworzyła w swej wyobraźni.

Jaroslav Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwajjka*,
przeł. Paweł Hulka-Laskowski, t. I, rozdz. 5 i 11

Jeśli chodzi o prześladowania intelektualistów, wiek XX był najkrwawszym stuleciem od wieku XVII. Po tym jak wiara w burżuazyjny liberalizm załamała się w okopach I wojny światowej, terror wywołany przez komunizm, faszyzm i nazizm oraz groźba zagłady nuklearnej zrujnowały zachodnią inteligencję skuteczniej niż jakakolwiek wojna religijna. W pewnym momencie człowiek budzi się i odkrywa, że już naprawdę stał się „starożytnym historykiem” (poleciłem, by taki zawód wpisano w moim pierwszym paszporcie; nikt tego nie zrozumiał oprócz jednego włoskiego celnika: – *Ah, la storia antica*). To odkrycie, że jest się nie historykiem, ale częścią samej historii.

Urodziłem się w 1937 r.¹ Moje pokolenie weszło w dorosłość w latach pięćdziesiątych XX wieku, zalewane zimnowojenną propagandą. W 1956 r. dostałem

* Oryginał w języku angielskim ukazał się pt. *Between East and West: Memories of the Cold War*, History of Classical Scholarship 1, 2019, s. 252–264. Dzieliłem się tymi wspomnieniami z kolegami i studentami Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie w czerwcu 2019 r., w obecności profesora Zsigmonda Ritoóka, który sam brał udział w wydarzeniach r. 1956. Artykuł ten został również zaprezentowany na spotkaniu European Network for the Study of Ancient Greek History w Utrechcie w październiku 2019 r., gdzie został nagrodzony owacją na stojąco. Inna wersja tych wspomnień ukaże się również w tomie dla uczczenia Goecy Cecchladzego. Wszystkie zamieszczone tu fotografie pochodzą z prywatnego archiwum autora.

¹ Gdybym urodził się pięć lat wcześniej, zginąłbym na wojnie koreańskiej, jako że moja bateria Artylerii Królewskiej (170 Bateria Imdzin) walczyła w bitwie nad rzeką Imdzin w r. 1951 razem

powołanie do armii brytyjskiej, by walczyć z komunizmem – ale zamiast tego chcieli mnie rzucić nad Kanał Sueski. Na szczęście Amerykanie kazali Brytyjczykom się wycofać, zanim wyruszyliśmy jako druga fala sił okupacyjnych. I tak wcześniej postanowiłem, że zostanę dezerterskim, bo już gdy zajmowało nas malowanie naszych pojazdów na kolor piaskowy z wielkimi, białymi literami „H” na dachu (zgodnie z planem przed inwazją Izraelczycy mieli zniszczyć egipskie siły powietrzne), nabraliśmy przekonania, że ta wyprawa to skutek zgniłego, tajnego spisku zawiązanego przez Wielką Brytanię, Francję i Izrael. Że tak rzeczywiście było, ujawnił w swoich wspomnieniach Patrick Dean, młodszy urzędnik brytyjski, który brał udział w negocjacjach. Brytyjski premier spalił swoją kopię porozumienia w kominku pod numerem 10 przy Downing Street, a francuska kopia „zaginęła”. Izraelczycy zachowali jednak swój egzemplarz i jest on dostępny w internecie².

Była to dla mnie zasadnicza lekcja tego, że polityka zagraniczna zawsze zasada się na kłamstwach, a politycy i generałowie to głupcy, nierozumiejący historycznych procesów, które uruchamiają. Powstrzymana inwazja Egiptu poskutkowała wyłącznie zniszczeniem jeszcze jednego spośród największych i najbardziej cywilizowanych miast świata nowożytnego – Aleksandrii, która po raz kolejny pogrążyła się w rozkładzie po wygnaniu wszystkich Włochów, Greków i Żydów. Miasto Kawafisa, Ungarettiego i Lawrence’a Durrella zostało zniszczone przez głupotę polityków, razem ze Smyrną i Salonikami, teraz może ten los czeka Londyn³. W tym samym roku Sowietci najechali na Węgry, ale z powodu moralnego zepsucia Zachodu nie byliśmy w stanie interweniować.

Zamiast tego resztę swojej służby wojskowej spędziłem na obronie nieistniejącego pogranicza między Irlandią Północną a Republiką Irlandii, dopóki nie zostałem zdemobilizowany z uroczym niejasnym świadectwem dwóch lat służby: „Pewien niedostatek inicjatywy i entuzjazmu. Ale powinno się to [właściwie co? – O. M.] lepiej uwidocznić w jego życiu cywilnym”. Najwyraźniej wstąpiłem w zaszczytne szeregi armii dobrego wojaka Szwejka.

Poszedłem więc na Oksford i zostałem obywatelem starożytnej republiki uczonych, gdzie poprzysiągłem zapamiętać ignorować żelazną kurtynę, której nie wolno nam było przekraczać. Moim jedynym orężem była przyjaźń.

Większość moich nauczycieli była drugorzędnymi historykami, których kariery zahamowało siedem lat trudu wojennego. Życie intelektualne świata akademickiego podtrzymywali żydowscy uchodźcy, którzy uciekli przed nazistowskimi prześlado-

z „glosterczykami” (*Glorious Glosters*, 1 Batalion Gloucestershire Regiment) i tak jak oni została wybita.

² Szczegóły w: A. Shlaim, *The Protocol of Sèvres, 1956: Anatomy of a War Plot*, International Affairs 73, 1997, s. 509–530.

³ Por. M. Mazower, *Salonica, City of Ghosts. Christians, Muslims and Jews, 1430–1950*, Vintage Books, Harper Collins, London 2004 (polskie wydanie: *Saloniki, miasto duchów. Chryścjanie, muzułmanie i Żydzi w latach 1430–1950*, przeł. A. Nowakowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017); M. Haag, *Alexandria: City of Memory*, Yale University Press, New Haven 2004. Aleksandrię wreszcie udało mi się odwiedzić w listopadzie 2014 r.

waniami w latach trzydziestych. Mnie ocalili dwaj wspaniali przedstawiciele tej diaspory, obaj związani z Instytutem Warburga, który przeniósł się z Hamburga do Londynu w 1934 r. Pierwszym był historyk sztuki Ernst Gombrich (1909–2001), dyrektor Instytutu Warburga w latach 1959–1972, który otworzył mi oczy na wizualny aspekt historii. Drugim był promotor mojego doktoratu, Arnaldo Momigliano (1908–1987), najuczestniejszy z historyków swoich czasów, uchodźca z faszystowskich Włoch. To dzięki niemu poznałem wagę tradycji klasycznej dla obrony kultury europejskiej.



Arnaldo Momigliano

Jako doktorant bez grosza przy duszy zarabiałem ucząc łaciny młode kobiety, które nie wykazywały wielkiego zapału. Przypominam sobie traumatyczną chwilę 27 października 1962 r., dzień kryzysu kubańskiego. Tłumaczyliśmy *Sztukę kochania* Owidiusza (uznałem, że ten tekst wzbudzi zainteresowanie znudzonej dziewczyny),

kiedy dobiegł mnie z nieba potężny, wibrujący łoskot: wszystkie bombowce B-52 z amerykańskich baz krążyły nad Oksfordem, żeby atak nie zaskoczył ich na lotniskach, w pełni uzbrojone w głowice nuklearne. Kontynuowałem lekcję w przekonaniu, że jeśli to ma być ostatni dzień zachodniej cywilizacji, nie ma lepszej śmierci „w oczekiwaniu na barbarzyńcę” niż nad lekturą Owidiusza. Wskutek tego wziąłem jednak udział w marszu Kampanii na rzecz Rozbrojenia Nuklearnego w Aldermaston w 1963 r.⁴

Moim pierwszym przyjacielem ze Wschodu był polski archeolog i papirolog Zbigniew Borkowski (1936–1991). W 1970 r. willa Fundacji Hardta w Szwajcarii była jedynym miejscem, gdzie mogli się spotkać uczeni ze Wschodu i Zachodu; zawiązywaliśmy przyjacielskie więzi późną nocą przy ostatniej butelce whisky barona von Hardta. Zgodziliśmy się, że obaj byliśmy głupcami zwiedzionymi przez propagandę – na próżno szukaliśmy na nocnym niebie czerwonej gwiazdy. Zbigniew powiedział mi, że był kiedyś członkiem komunistycznej młodzieżówki:

– Byłem tak gorliwy, że zadenuncjowałem nawet własną babcię jako element reakcyjny.

– Zdawało mi się, że wszystkie babcie są z definicji elementem reakcyjnym.

– Tak – odparł zgodnie z logiką Polaka-katolika – ale to moja babcia.

Zbigniew nauczył mnie rozumieć luki, które pozwalały na przekraczanie żelaznej kurtyny⁵. W 1946 r. wielki papirolog Rafał Taubenschlag zgromadził w Warszawie najlepszą kolekcję prawniczych papirusów i założył wysoce specjalistyczny „Journal of Juristic Papyrology”. W czasach komunizmu ze względu na koneksje małżeńskie Taubenschlaga polskie władze komunistyczne uznały, że trzeba kontynuować wydawanie czasopisma. Tak więc polskim papirologom wolno było podróżować za granicę do zachodnich instytucji, żeby zapoznawać się z innymi kolekcjami papirusowymi. Podczas misji w Syrii (w Palmyrze?) Zbigniewowi i jego grupie nakazano udać się do Aleksandrii, by tam przeobrazili się w archeologów (w rezultacie opublikował inskrypcje z późnorzymskiego hipodromu⁶). Wysłali telegram o treści: *Arrivons jeudi complètement ivres*.

Powód tej nagłej zmiany profilu zawodowego był ukryty głęboko w ekonomicznych zawiłościach zimnej wojny. Po kryzysie sueskim Sowietom skrycie uzbrajali Egipcjan w broń wyprodukowaną głównie w Czechosłowacji. Egipcjanie nie mieli jednak obcej waluty, w której mogliby za tę broń zapłacić. Sowietom zatem polecili Polakom przedsięwziąć szeroko zakrojone wykopaliska i prace restauracyjne

⁴ „Marsze wielkanocne”, których trasa prowadziła z ośrodka badań nuklearnych (Atomic Weapons Research Establishment) w Aldermaston do centrum Londynu (52 mile, czyli blisko 84 km) były masowymi protestami przeciwko broni atomowej, które zaczęły się w 1958 r. Były organizowane przez Kampanię na rzecz Rozbrojenia Nuklearnego i odbywały się co roku w Wielkanoc. Miały znaczący wpływ na opinię publiczną, a w końcu też na politykę rządową.

⁵ Wiele lat później przeczytałem cudowną książkę Ryszarda Kapuścińskiego *Podróże z Herodotem (Travels with Herodotus)*, przeł. K. Głowczewska, Allen Lane, London 2007) i zrozumiałem, jak wielka przepaść oddzielała Polskę od Zachodu w latach pięćdziesiątych XX w.

⁶ Z. Borkowski, *Inscriptions des factions à Alexandrie*, PWN, Varsovie 1981.

w Egipcie, żeby dostarczyć w ten sposób potrzebnych środków barterowych w walucie bloku sowieckiego⁷. Archeologia zmieniła się w zbrojenia.



Autor (z lewej) i Zbigniew Borkowski, 1977 r.

Później Zbigniew odwiedził Oksford, żeby pracować nad zbiorami papirusów z Oksyrynchos, i zamieszkał u mnie. W letnie wieczory po pracy jeździliśmy z butelką whisky moim wozem kempingowym do pobliskich lasów i spędzaliśmy noce na śpiewaniu rosyjskich pieśni – najbardziej zapadła mi w pamięć piosenka o dziewczynie na wysokim trapezie. Opowiadał o niezmiernych lasach wschodniej Polski, które mieliśmy któregoś dnia razem odwiedzić. Niestety, dwadzieścia lat później zmarł podczas jednej z właśnie takich wypraw, bo nie chciał iść do szpitala z powodu błażej dolegliwości.

W późnych latach siedemdziesiątych poznałem Gerta Audringa z Akademii Nauk NRD, kiedy był ze służbową wizytą w Anglii; zaprosił mnie do wschodniego Berlina. Dobrze pamiętam strach, jaki mi towarzyszył, kiedy przekraczałem Checkpoint Charlie, rozślawiony tyłoma historiami szpiegowskimi. Gert czekał na mnie

⁷ O początkach polskich prac archeologicznych w Egipcie zob. M. Gawlikowski, *Michałowski i jego szkoła*, [w:] *Królowa Hatszepsut i jej świątynia 3500 lat później*, oprac. Z. E. Szafrński, Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW w Kairze – Ministerstwo Kultury, [Warszawa] 2001, s. 17–37.

dyskretnie schowany jakieś sto metrów w głąb strefy radzieckiej i oprowadził mnie po resztkach dawnej kultury niemieckiej: zaprowadził mnie do Altes Museum i Muzeum Pergamońskiego, do opery przy Unter den Linden i pokazał drugą stronę muru berlińskiego. Okazanie przyjaźni koledze z Zachodu wymagało nie lada odwagi. To wtedy nabrałem przekonania, że Niemcy któregoś dnia mogą znów się zjednoczyć – ale nie, wszyscy moi młodzi koledzy z RFN mówili, że to niemożliwe. Nie widziałem Audringa od zjednoczenia w 1990 r., ale wiem, że poświęcił się publikacji prac historyka starożytności Eduarda Meyera.

Gert powiedział mi, że gdybym się kiedykolwiek wybierał do Pragi, muszę odwiedzić wielkiego epigrafika i archeologa, Jana Pečírku (1926–1993), który miał najlepszą w Europie Wschodniej kolekcję zachodnich książek dzięki jego przyjacielowi w Cambridge, Mosesowi Finleyowi (1912–1986), który mu je przysyłał. Mówił, że każdy wschodni uczoney odwiedzał Pečírku w jego prywatnym mieszkaniu w celach naukowych, mimo że z przyczyn politycznych wyrzucono go z uczelni. Później rzeczywiście go odwiedziłem, u kresu jego życia; nie pozwolono mu kontynuować badań na Krymie i był bardzo zgorzkniałym człowiekiem.

Owiedziłem Pragę w związku z szesnastym kongresem „Eirene” w 1982 r., na zaproszenie Pavla Olivy (zmarł 5 marca 2021 r. w wieku 97 lat). Rok wcześniej zaprosiłem go do Oksfordu do wygłoszenia cyklu wykładów o starożytnej Sparcie w ramach wykładów gościnnych imienia Nellie Wallace. Byliśmy bardzo ostrożni z zaproszeniem, bo wiedzieliśmy, że Oliva miał kłopoty z władzami; przed wystosowaniem oficjalnego zaproszenia wysłaliśmy za pośrednictwem przyjaciela w Holandii prywatny list, żeby go zapytać, czy chciałby je otrzymać. Odpowiedział twierdząco. Ku naszemu zaskoczeniu pozwolono mu wyjechać razem z żoną, Věrou Olivovou (1926–2015). Była to może pierwsza zapowiedź tej pieriestrojki z 1986 r., kiedy Gorbaczow przyznał, że zainspirował go czechosłowacki „socjalizm z ludzką twarzą” Dubczeka. Coś się ruszało w bloku sowieckim.

Powodem problemów Olivy było to, że choć był zasłużonym członkiem Czeskosłowackiej Akademii Nauk i był znany na Zachodzie, miał udział w wydarzeniach Praskiej Wiosny w r. 1968. Jego żona wydała w 1968 r. książkę o Tomaszu Masaryku; niestety, niedługo później, w 1972 r., została ona (bez wiedzy autorki) przetłumaczona na angielski pod prowokacyjnym tytułem *The Doomed Democracy*⁸. Olivová uniknęła aresztowania przez tajne służby dzięki temu, że znajomi lekarze wydali orzeczenie o jej chorobie umysłowej i następne pięć lat spędziła w szpitalu psychiatrycznym. Dopóki była tam pacjentką, nie można było usunąć jej z uniwersytetu. W końcu została uznana za „wyleczoną” i powróciła na uczelnię, ale nie pozwolono jej pisać o współczesnej historii; w rezultacie została znawczynią starożytnego sportu (w młodości sama uprawiała sport na poziomie reprezentacyjnym). Sytuację Olivów pogarszało to, że ich dzieci dopiero co zbiegły na Zachód.

⁸ *The Doomed Democracy* – „Demokracja skazana na upadek”. V. Olivová, *Československo v rozrušené Evropě*, Melantrich, Praha 1968, przekład angielski: *The Doomed Democracy. Czechoslovakia in a Disrupted Europe, 1914–38*, przeł. G. Theiner, McGill-Queen’s University Press, Montreal 1972.



Pavel Oliva (z lewej) i autor, 2010 r.

Mimo to trafili do Oksfordu i uzyskali członkostwo w Senior Common Room w Balliol College. Mam wspomnienie z uroczystej kolacji w Balliol College, na stole jest wtedy srebrna zastawa college'u i podaje się dobre jedzenie oraz świetne wina. Kiedy rozmawialiśmy przy stole już po kolacji, nagle z właściwą sobie szczerością i bezpośredniością Věra powiedziała:

– Jakie to dziwne, siedzimy tu teraz w całym tym luksusie, a trzydzieści pięć lat temu Pavel był głodującym chłopcem, którego SS-mani gonili boso po Europie z jednego obozu koncentracyjnego do następnego.

– Tak – dodał Pavel z melancholijnym uśmiechem żalu. – Może teraz rozumiesz, dlaczego wstąpiłem do partii komunistycznej. Chciałem lepszego świata.

To w tym momencie, którego nigdy nie zapomnę, pierwszy raz w pełni zrozumiałem rzeczywistość historyczną, której wszyscy doświadczyliśmy, i bezcelowość zimnej wojny. To wrażenie tylko się wzmocniło rok później, kiedy byłem jednym z nielicznych zachodnich uczonych biorących udział w kongresie „Eirene” i poznałem tak wielu kolegów z Europy Wschodniej. Wtedy też odwiedziłem wystawę sztuki moich rówieśników, żydowskich dzieci więzionych w obozach koncentracyjnych, które nie przeżyły wojny, i rozmyślałem nad cierpieniem, którego zznał każdy w naszym pokoleniu, pośrednio czy bezpośrednio.

Ta wizyta w Pradze zapadła mi w pamięć z wielu innych powodów. Oliva wprowadził mnie po uniwersytecie; co jakiś czas spotykaliśmy starszego człowieka

z pędzlem, w roboczym kombinezonie, a Pavel z pompą przedstawiał mnie profesorowi mediewistyki czy filozofii. Wszyscy byli ofiarami czystek po 1968 r., ale ich koledzy wciąż traktowali ich, jakby pełnili swoje akademickie funkcje. Zacząłem szanować spryt i przebiegłość, z jakimi Czesi znajdowali furtki w systemie komunistycznym, w sposób zaiste godny dobrego wojaka Szwejka.

Opozycyjne nastroje wschodnich badaczy starożytności obecnych na kongresie były oczywiste. Rosjanie mieli polecenie, żeby wygłaszać referaty po rosyjsku; większość jednak obstawała za mówieniem po francusku. Kongres odbył się w bardzo przyjaznej atmosferze i wszystkim zależało na rozmowie z tymi nielicznymi uczonymi, którzy przyjechali z Zachodu; tylko kiedy członek delegacji NRD wchodził do pomieszczenia, wszyscy nagle milkli.

Pojechaliśmy na wycieczkę do Konopisztu, gdzie swoją myśliwską siedzibę miał arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Był to najskuteczniejszy przykład propagandy wymierzonej w dawną europejską klasę rządzącą, jaki kiedykolwiek widziałem: każdy centymetr ścian udekorowano wypchanymi ptakami i zwierzętami i wszystkie z nich były skrupulatnie wymienione w księgach będących zapisem masakry, którą zgotowały im koronowane głowy Europy podczas wielkich ekspedycji łowieckich w Indiach, Afryce, na Dalekim Wschodzie i w Europie. Dotarło do mnie, że I wojna światowa była jedynie przedłużeniem tej przedwojennej królewskiej imprezy strzeleckiej, tylko używano wówczas karabinów maszynowych, żeby dla zabawy wygubić chłopów i klasę robotniczą.

Zjedliśmy obiad w Konopiszcie, usiadłem z profesorem Iriną Swiencicką (1929–2006) i jej mężem. Mięso było zaskakująco dobre.

– Macie takie mięso w Moskwie? – zapytałem

– W Moskwie w ogóle nie mamy mięsa – odparła i wskazała stojącego po drugiej stronie pokoju przystojnego, młodego mężczyznę z ręką w gipsie (o wiele młodszego niż reszta rosyjskiej delegacji; zastanawiałem się, gdzie on tę rękę złamał).

– To KGB-ista – powiedziała tonem zwykłej rozmowy.

Na to mój kolega z katedry filozofii angielskiej powiedział pogodnie:

– O, myślałem, że to poeta.

Straciłem całą wiarę w filozofię.

Później opowiedziałem tę historię młodej rumuńskiej uczoney, Manuli Tecușan; Rumuni byli ulokowani w hostelu daleko od centrum Pragi, z dala od reszty delegatów.

– Też mamy swojego KGB-istę – powiedziała ponuro – ale nie wiemy, który to.

Utrzymaliśmy kontakt z Věřą i Pavlem, a mój artykuł znalazł się w tomie na jego cześć, wydanym w 1999 r.⁹ Byłem zachwycony mogąc go znowu zobaczyć podczas drugiej wizyty w Pradze w 2014 r. Jego żona była już wtedy chora, zmarła w r. 2015.

Manuela Tecușan była rumuńską buntowniczką, dla której inspiracją w przyjęciu ideałów klasycznego wykształcenia sięgających lat trzydziestych był jej wuj, Petru Creția (1927–1997), profesor greki, poeta i krytyk literacki, wielki znawca twórczości

⁹ Eirene 35, 1999, specjalny numer czasopisma *in honorem Pavel Oliva*.

Eminescu. Mówiła płynnie po francusku i angielsku, była zdeterminowana, żeby uciec od komunizmu. Pomagała swojemu wujowi w przygotowaniu pierwszego przekładu Platona na rumuński; mimo wielkiego zagrożenia, jakie to mogło na nią ściągnąć, napisała artykuł o pismach sympotycznych Platona do zredagowanego przeze mnie tomu *Sympotica* (1990). Wysyłałem do Rumunii wydania autorów starożytnych i słowniki, czasem niektóre odsyłało jako literaturę wywrotową, ale na ogół docierały do adresatki za drugą próbą.

Ostatecznie Manuela uciekła do Anglii. Ponieważ nie należała do partii, w Rumunii nie pozwolono jej rozpocząć pracy nad doktoratem, przekonałem więc kolegów z Balliol College, żeby przyznać jej status uczoney na uchodźstwie i opłacić z ich składek jej studia doktoranckie. Otrzymała je pod moją opieką, a jej praca zdobyła nagrodę Coningtona dla najlepszej dysertacji starożytnej na roku¹⁰. Dzisiaj mieszka w Cambridge.

Poprzez Manuellę moja żona i ja zaprzyjaźniliśmy się z Petru Creția, który odwiedził nas w Oksfordzie w 1989 r. 20 grudnia Petru miał wrócić do Bukaresztu. Postanowił napisać list otwarty potępiający Ceaușescu – „list urodzinowy” – a my pomogliśmy mu przetłumaczyć go na angielski. Oświadczył, że zamierza go zostawić, żeby został wyemitowany przez rumuńską sekcję BBC po jego powrocie. Wiedziałem, że wydaje na siebie wyrok śmierci, ale nie mogłem go od tego odwieść. W dniu jego wylotu ulewnie padało; roztrzęsiony błąkałem się godzinami po ulicach Oksfordu, zastanawiając się, jak mógłbym go uratować. Ostatecznie uznałem, że jedyną szansą jest opublikowanie jego tekstu po angielsku w „Timesie”, z nadzieją, że zapewnienie mu rozgłosu na Zachodzie uchroni go przed egzekucją. Dzięki pomocy znajomych z redakcji esej został opublikowany nazajutrz, 21 grudnia, tego samego dnia, w którym Ceaușescu został obalony. Dowiedziałem się później, że Petru nie pojechał do domu po przyjeździe, ale ukrywał się przez kilka dni pod wiaduktami kolejowymi, aż mógł bezpiecznie się ujawnić. Petru został następnie redaktorem czasopisma literackiego i czołowym politykiem w nowym, chaotycznym systemie partyjnym. Odwiedził nas raz jeszcze, ale zmarł w 1997 r.

Wraz z nadejściem pieriestrojki i głośności prywatne relacje między wschodnimi i zachodnimi uczonymi stały się łatwiejsze. Zachodnie rządy nie stanęły jednak na wysokości zadania; były wciąż (i dalej są) zakładnikami mentalności zimnej wojny i próbowały jedynie wykorzystać ekonomiczne i polityczne trudności w bloku radzieckim. Dlatego zainicjowałem projekt badawczy, w ramach którego mogli uzyskać stypendia młodzi uczeni z całej Europy, ale w szczególności z Europy Wschodniej. Nazywał się *Bibliotheca Academica Translationum* (BAT), jego celem było utworzenie bibliograficznej bazy danych wszystkich przekładów prac z zakresu badań nad starożytnością powstających w latach 1701–1917 we wszystkich językach europejskich. Chodziło o to, żeby przyznać europejskim młodym uczonym fundusze na podróż, żeby mogli pracować nad tym projektem nie tylko we własnych, ale też

¹⁰ *Symposion and Philosophy*, dysertacja doktorska, Oxford 1993, niestety praca wciąż nieopublikowana.

w zagranicznych bibliotekach. Projekt odniósł umiarkowany sukces i jest wciąż kontynuowany, finansował go najpierw Uniwersytet w Oksfordzie i brytyjska Arts and Humanities Research Council, a później Unia Europejska, Google Books i Fundacja Onassis, a jego pierwszą siedzibą był Oksford, później Paryż, a teraz Ateny. Nawiązaliśmy kontakty z młodymi uczonymi we Francji, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, Grecji, Rosji, na Węgrzech i w USA.

Jeden z najwcześniejszych kontaktów nawiązałem z niezwykłym człowiekiem – był nim Grigorij Bongard-Levin (1933–2008) z Rosyjskiej Akademii Nauk. Nikt bardziej się nie zasłużył dla ochrony i promocji studiów nad starożytnością w trudnych dniach zapaści rosyjskiej ekonomii. Był mądrym i dobrym przyjacielem, którego nieobecność jest dotkliwa. Stworzył podobny program przyznający środki młodym rosyjskim badaczom, aby dzięki jego kontaktom mogli jeździć na krótkie wyjazdy naukowe do zachodnich bibliotek. Z tych stypendiów wypłacanych w zachodniej walucie, niewielkich jak na zachodnie standardy, w Rosji można by wyżyć przez trzy czy cztery lata. Tak udało się zabezpieczyć los głównych postaci następnego pokolenia rosyjskiej nauki. Jednym z beneficjentów programu Bongarda-Levina był Siergiej Karpjuk, redaktor „Wiestnika Driewniej Istorii”, z którym się blisko zaprzyjaźniliśmy i który zatrzymał się u nas dwa razy podczas wizyt w Wielkiej Brytanii. To dzięki temu kontaktowi pierwszy raz pojechałem do Moskwy i na wykopaliska w Anapie (starożytna Gorgippia) nad Morzem Czarnym, gdzie poznałem profesora Giennadija Andriejewicza Koszelenkę (1935–2015), nauczyciela kolejnego beneficjenta tych kontaktów wschodnio-zachodnich, który później dzięki stypendium Sorosa odwiedził Oksford – mojego niegdysiejszego ucznia, gruzińskiego uczonego Goczy Cecchladzego.

Dzięki kontaktom zawiązywanym w ramach *BAT* zyskałem również przyjaciela na Węgrzech – jest nim Attila Ferenci z Budapesztu, z którym łączą nas dziś więzy wzajemnej gościnności.

We wrześniu 1996 r. zostałem zaproszony na wycieczkę do miejsc wykopalisk na Krymie przez mojego dawnego ucznia, Raymonda Asquitha, wówczas brytyjskiego attaché w ambasadzie na Ukrainie (który sam był znaczącym aktorem na zimnowojennej scenie; jego przodek brał udział w „szarży lekkiej brygady” podczas wojny krymskiej i wrócił do domu ze zdobyczym rosyjskim muszkietem, który wciąż jest w rodzinie). Razem zwiedziliśmy starożytne pozostałości na Krymie w okresie, w którym prace archeologiczne były praktycznie całkowicie pozbawione finansowania; byłem pod wielkim wrażeniem oddania archeologów, którzy pracowali bez regularnego wynagrodzenia, żeby zachować jedno z największych skupisk starożytnych zabytków na świecie. Zapamiętałem zwłaszcza pewną młodą dziewczynę, która spędzała zimę w dwóch metalowych kontenerach na stanowisku archeologicznym w Kalos Limen i żywiła się tylko tym, co jej dostarczył przyjaciel z pobliskiego kołchozu, a wszystko po to, by zapobiec rozkradzeniu przez chłopów kamiennych fundamentów wykorzystywanych do umacniania wjazdów na ich pola. Mówiła, że to lepsze niż los bezrobotnej sekretarki. Poznaliśmy również pracowników muzeum i wykopalisk na terenie Chersonesu, którzy ostali się w tamtejszym zabytkowym klasztorze jedynie z powodu sporu między ukraińskim a rosyjskim Kościołem

prawosławnym. Druga wizyta z Raymondem w 2013 r. miała miejsce tuż przed aneksją Krymu przez Rosję – kolejnym zdarzeniem, które zagroziło przyszłości tego stanowiska, znajdującego się na liście światowego dziedzictwa UNESCO¹¹.

W 1995 r., w ramach przygotowań do próby wyrwania igrzysk olimpijskich z uścisku Zachodu, zaczęły się otwierać kontakty z Chinami. Jednym z pierwszych gości w Oksfordzie był nestor chińskich historyków starożytnego Zachodu, profesor Wang Dunshu (urodzony w 1934 r.), który uruchomił na Uniwersytecie Nankai (gdzie mój wujeczny dziadek założył około 1910 r. misyjną uczelnię) studia doktoranckie poświęcone historiografii starożytnego Zachodu, które są teraz największym tego rodzaju przedsięwzięciem na świecie. Z początku zamierzano kształcić specjalistów w zakresie każdego zachodniego języka starożytnego, od sumeryjskiego do egipskiego, greki i łaciny; obecnie wygląda na to, że szczególny nacisk kładzie się na badania nad jedwabnym szlakiem. Zakładam, że to przedsięwzięcie jest częścią szerszego planu światowej dominacji – skoro pierwszym krokiem do poznania chińskiej cywilizacji jest zgłębianie nauk Konfucjusza, przyjęto, że prowadzenie skutecznej dyplomacji z Zachodem musi się zacząć od wyposażenia dyplomatów w wiedzę o początkach cywilizacji zachodnich, mimo że w naszych kulturach już dawno o nich zapomniano.

Zaprosiliśmy Wang Dunshu na kolację, żeby poznał paru kolegów z Oksfordu. W połowie posiłku powiedział:

– To wino jest za słabe, macie coś mocniejszego?¹²

Po namyśle wyciągnąłem butelkę długo dojrzewającej grappy, której wypił mniej więcej połowę. Po posiłku zaczęliśmy rozmawiać o różnicach między zachodnim i chińskim systemem politycznym. Wang Dunshu podkreślał wagę kaligrafii, poezji i tańca w szkoleniu tradycyjnych chińskich elit (sam był reliktem klasy mandarynów; jego wujek zdał z najwyższą lokatą cesarskie egzaminy chińskiej służby publicznej sprawdzające opanowanie tych trzech umiejętności i jeszcze przed trzydziestką został natychmiast mianowany ambasadorem na całą Amerykę Południową). Powiedział nam, że ówczesni władcy Chin wciąż świetnie sobie radzili z tańcem towarzyskim, bo wprawiali się w nim jako zbiedniały uchodźcy na paryskich potańcówkach w latach dwudziestych. Zhou Enlai był szczególnie znany z wprawy w fokstrocie i quickstepie; jedynie przewodniczący Mao nie miał za grosz poczucia rytmu (choć oczywiście ożenił się z tancerką). Miało to wydźwięk ostrej krytyki Wielkiego Wodza. Wang Dunshu zakończył wieczór pokazem zapomnianej sztuki wykonywania starożytnych chińskich piosenek pijackich wraz z układem tanecznym, co mnie przywiodło na myśl chór starców z *Praw Platona*¹³.

¹¹ Dzieje badań archeologicznych na tym stanowisku można znaleźć na znakomitej, anonimowo prowadzonej stronie internetowej, zatytułowanej *Chersonesos Taurica and All That Is Related: About Chersonesos Competent but not Officially* (<http://www.chersonesos.org/>, dostęp 22 września 2021).

¹² Przy tej okazji dowiedziałem się, że po chińsku tym samym słowem (*jiǔ*) określa się wszystkie rodzaje alkoholu.

¹³ Pl. *Leg.* II 664 b – 671 e.



Konferencja na Uniwersytecie Nankai w 2012 r. Autor trzeci od prawej, czwarty od prawej Wang Dunshu

Dzięki tej znajomości zostałem zaproszony do wzięcia udziału w Pierwszym Międzynarodowym Kongresie Historyków Świata Starożytnego na Uniwersytecie Nankai (w Tencinie), a następnie jeżdżąc zdezelowanym autokarem i pociągiem zwiedziłem starożytne stolice zaczynając od Xi'an, przemierzyłem pustynię Gobi, by dotrzeć do buddyjskich jaskiń w Dunhuang oraz miast Turfan, Urumczy i Kaszgar na jedwabnym szlaku. Wróciliśmy rozklekotanym samolotem wynajętym z uzbeckich linii lotniczych, które miały niefortunną reputację zaledwie sześćdziesięciu procent udanych lotów. Dwadzieścia lat później zaproszono mnie na kolejną konferencję na Uniwersytecie Nankai i wziąłem udział w kolejnej wycieczce po jedwabnym szlaku, ale tym razem przemieszczaliśmy się nowiutkimi samolotami startującymi z nowiutkich lotnisk, jak gdyby minęło kilka stuleci.

Utkwiła mi w pamięci jedna uwaga wygłoszona podczas naszych pierwszych obrad. Profesor Lin Zhichun, mający już ponad dziewięćdziesiąt lat, zapytał, dlaczego zaproszono na tę konferencję zachodnich uczonych:

– Przecież Zachód – powiedział – ciągle zapomina o swojej przeszłości i potrzebuje wciąż renesansów, a historia cywilizacji Chin trwa nieprzerwanie od pięciu tysięcy lat.

Skojarzyło mi się to z przymówką egipskiego kapłana do Solona:

– Wy, Grecy, jesteście zaledwie dziećmi przy nas, Egipcjanach¹⁴.

¹⁴ Pl. *Tim.* 22 b.



Skryptorium w azbestowej, ogniodpornej szopie przy Banbury Road 78 w Oksfordzie, gdzie powstawał *Oxford English Dictionary*. Na górnym zdjęciu widok z zewnątrz, na dolnym wewnątrz, na pierwszym planie sir James Murray. Ok. r. 1900

Te wspomnienia to oczywiście tylko niewielkie przypisy do czarnej historii stulecia prześladowania za poglądy, ale kiedy patrzę w przeszłość, będąc już po osiemdziesiątce, czuję, że próbowałem podtrzymywać tradycje starożytnej republiki uczonych, których w 1914 r. bronił mój pradziadek, sir James Murray, redaktor *Oxford English Dictionary*. W jego nieopublikowanej biografii autorstwa jego syna znajduje się następujący ustęp:

W 1914 r. pochwalał decyzję o dołączeniu do wojny i choć sam odmówił podpisania manifestu profesorów oksfordzkich jesienią tego roku, aby takie jego działanie nie zaszkodziło interesom słownika, napisał do przyjaciół w Afryce Południowej, by wyrazić wdzięczność za to, co robiły dominia dla wsparcia ojczyzny¹⁵.

Z kolei w 2015 r., przygotowując wystąpienie dla upamiętnienia stulecia śmierci sir Jamesa Murraya, pośród jego nieuporządkowanych dokumentów (przechowuje je Biblioteka Bodlejańska), w pudełku z papierami dotyczącymi 1914 r., ale a z adnotacją „bez daty”, odkryłem następujący list:

Woodstock Road 82, 15 października [oczywiście 1914 r.]

Drogi Sir Jamesie,
dziękuję Panu za Pański list. W pełni rozumiem Pańskie stanowisko i myślę, że ma Pan zupełną rację nie składając podpisu. Ostatecznie któregoś dnia zapanuje pokój, a my nie możemy narażać słownika.

Z wyrazami szczerego szacunku
Gilbert Murray

Te nieczytelne dziś sformułowania odnoszą się do słynnej sekwencji wydarzeń z września i października 1914 r., którą zapoczątkował list do „Timesa” z 18 września, znany jako *Manifest pisarzy*. Jego inicjatorem był imiennik Jamesa (zbieżność nazwisk przypadkowa), wielki liberał i uczonec greceista, Gilbert Murray (późniejszy założyciel Unii Ligi Narodów). List ten podpisała większość ówczesnych „czołowych pisarzy”; potępiał on niemieckie okrucieństwa i militarystykę oraz deklarował zerwanie wszelkich kontaktów z niemieckimi uczonymi. W odpowiedzi Niemcy opublikowali odezwę adresowaną do świata kultury – z nagłówkiem *An die Kulturwelt!* – podpisaną przez 93 najwybitniejszych naukowców, artystów, muzyków i akademików w Niemczech¹⁶. Odpowiedzią Brytyjczyków był opublikowany w „Timesie” 21 października list, który nosił tytuł *W odpowiedzi niemieckim profesorom. Uzasadnione oświadczenie uczonych brytyjskich*, podpisany przez 118 wybitnych akademików ze wszystkich brytyjskich uczelni, na czele z grającym ważną rolę w tym przedsięwzięciu Gilbertem Murrayem. Podobne działania miały miejsce

¹⁵ H. J. R. Murray, *Sir James Murray, Editor of the OED*, maszynopis, s. 276 (kopie w archiwach *Oxford English Dictionary* i w Bibliotece Bodlejańskiej).

¹⁶ Zob. J. i W. von Ungern-Sternberg, *Der Aufruf An die Kulturwelt! Das Manifest der 93 und die Anfänge der Kriegspropaganda im Ersten Weltkrieg*, Steiner, Stuttgart 1996 (Historische Mitteilungen der Ranke-Gesellschaft Beiheft 18); por. R. E. Norton, *Wilamowitz at War*, *International Journal of the Classical Tradition* 15, 2008, s. 74–97; J. Horne, A. Kramer, *German Atrocities, 1914. A History of Denial*, Yale University Press, New Haven 2001.



Oswyn Murray w 2017 r., w dniu swoich osiemdziesiątych urodzin

we Francji i we Włoszech: odebrano honorowe tytuły oraz członkostwo w akademiach i poprzysięgnięto „Hunom” nienawiść na wieki. Wilamowitz, jeden z głównych sygnatariuszy niemieckiej odpowiedzi, buńczucznie wymieniał wśród swoich osiągnięć utratę członkostwa w Académie des Inscriptions et Belles-Lettres. Jak zawyrokował w swoich powojennych wspomnieniach, był to definitywny kres trwającej cztery stulecia międzynarodowej republiki uczonych; te działania zatruły relacje między europejskimi intelektualistami po obu stronach konfliktu co najmniej do 1926 r., kiedy to pierwszy raz dopuszczono na powrót Niemców i Austriaków do udziału w międzynarodowej konferencji naukowej¹⁷. Tak naprawdę te rany zagoiły się – czy

¹⁷ Do spotkań w ramach projektu *Corpus Vasorum Antiquorum (CVA)* Niemcy i Austriacy zostali ponownie dopuszczeni dopiero w r. 1930.

raczej nowy kryzys kazał o nich zapomnieć – dopiero wraz z powstaniem diaspory żydowskich uczonych wypędzonych przez Hitlera.

Pod żadnym z listów do „Timesa” z września i października 1914 r. nie znajdzie się podpisu Jamesa Murraya. Wcale niełatwo wskazać tych nielicznych intelektualistów po obu stronach, którzy tak jak on odmówili podpisania deklaracji wyrzeczenia się przyjaźni z wrogiem; jednakże są wśród nich nazwiska najświetniejszych postaci XX wieku, takich jak filozof Bertrand Russell, Irlandczycy George Bernard Shaw i William Butler Yeats, Georg Friedrich Nicolai (profesor medycyny) i jego przyjaciel Albert Einstein (którzy razem byli autorami kontrtrajektorii na rzecz pokoju), matematyk David Hilbert, a także pisarze: w świecie niemieckojęzycznym Stefan Zweig i Hermann Hesse, Romain Rolland we Francji, a we Włoszech kompozytorzy Puccini, Leoncavallo i Mascagni¹⁸.

Dochowałem wierności ideałom mojego pradziadka. Ale czy republika uczonych przetrwa triumf bezlitosnego kapitalizmu i nacjonalizmu, który jest przekleństwem XXI wieku? Tylko następane pokolenie może odpowiedzieć na to pytanie. Dochowaliśmy wierności ideałom, ale czy wam się to uda?

oswyn.murray@balliol.ox.ac.uk

Przełożył z języka angielskiego Witold Tokarski

ARGUMENTUM

Auctor narrat, quibus viris doctis olim usus sit regiones mundi communismo infectas incolentibus. Tales amicitiae in mundo diviso rempublicam litterarum recreabant.



Ten utwór jest dostępny na warunkach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe (CC BY 4.0), która umożliwia nieograniczone korzystanie, rozpowszechnianie i kopiowanie utworu pod warunkiem odpowiedniego oznaczenia autora i źródła.
 Zob. <https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/deed.pl>

¹⁸ Z przyjemnością odnotowuję, że przyjaźń mojego przodka i szacunek dla świata nauki odwzajemnili niektórzy jego koledzy po drugiej stronie. Był członkiem korespondentem Cesarskiej Akademii Nauk w Wiedniu od 1905 r.; w r. 1916 opublikowała ona nekrolog autorstwa Karla Luicka, który kończy się tymi ciepłymi słowami: „Aus seine Rede klang Tatkraft und Ausdauer, aber auch Wohlwollen. Gleich Furnivall war er immer bereit, deutsche Mitforschung anzuerkennen. Wie viele ihrer Träger haben in seinem «Scriptorium» und seinem gastfreundlichen Hause in Oxford angeregte Stunden verbracht!” („W jego sposobie mówienia wybrzmiewały zapał i wytrwałość, ale też życzliwość. Dorównywał [Frederickowi Jamesowi] Furnivallowi [filolog, współtwórca *Oxford English Dictionary*] w stałej gotowości docenienia dokonań niemieckiej nauki. Iluż jej przedstawicieli spędzało godziny na ożywionej rozmowie w jego «skrytorium» i jego zawsze otwartym dla gości domu w Oksfordzie!”). K. Luick, *Sir James A. H. Murray. Gestorben am 26. Juli 1915*, Almanach der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften, 1916, s. 426–430.